Dziewulski, Władysław

"Mówią nazwy", Stanisław Rospond, Warszawa 1976 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 70/1, 141-145

1979

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Rejon dalszy — to obszar importu z przeznaczeniem na budowle miejskie. Obejmował on znaczną część Europy sięgającą od Finlandii do Hiszpanii, od Szwecji po Węgry, od Anglii do Nadrenii. Tu zaangażowane były wielkie kręgi kupieckie sprowadzające nadbałtyckie drewno, węgierską miedź, kamień mozelski — i dobrze na tym zarabiające. Znowu zatem inwestycje miejskie stanowiły bodziec rozwoju wielkiego kapitału handlowego. Bardzo ciekawe są też obserwacje ruchu cen, stwierdzające szybką haussę na surowce przemysłowe w XIV w. przy spadku cen na zboże i stabilizację w wieku XV. Te zresztą rozważania wymagają kontynuacji i pogłębienia. Jak kryzys XIV wieku wpłynął na te zmiany? Czy i jak wiązało się to z korzystną koniunkturą dla Brugii, a jak dalece dotyczyło wszystkich miast flamandzkich? Z generalizowaniem wniosków należałoby poczekać przynajmniej do porównania z analogicznymi danymi pochodzącymi z Antwerpii czy Amsterdamu, a więc miastami przeżywającymi rozkwit w innych czasach niż Brugia. Wzrost cen, niekiedy 4—5—9-krotny przy jednoczesnym wzroście płac o 50—70% — ale i przy rosnącej imigracji do miasta — jest ciekawym przyczynkiem charakteryzującym także kryzys rolny na wsi w XIV w.

Migracje ludności stanowią tylko jedną stronę badań Sossona nad ludnością zatrudnioną przy miejskim budownictwie. Bardzo interesująco ukazuje on działalność *stedemeesters*, grupy technokratów decydującej o formach działania zawodowego, składającej się z około 10 ludzi, ściśle związanej z magistratem, podobnie jak i grupy przedsiębiorców organizujących roboty. Wejście do tych kręgów było bardzo utrudnione, syndykat przedsiębiorców praktycznie był zamknięty społecznie. Nie można tego powiedzieć o robotnikach najemnych, ale i tu działał protekcjonizm władz — tak w zakresie cen, płac jak i podatków — utrudniający dostanie się do zawodu obcym przybyszom, a faworyzujący miejscowych.

Wiele cennych spostrzeżeń czyni autor omawiając formę wynagrodzeń (akord, dniówka), czas pracy, czas wolny, ilość pracujących, budżet robót publicznych. O wartości pracy decyduje także duża ilość zestawionych danych dotyczących ludzi, cen, płac, budżetów. Siedemdziesiąt dwie tabele, 19 wykresów, 25 map, wreszcie 79 źródłowych aneksów w mikrofiszach czynią z książki Sossona i przewodnik po archiwach Brugii, i wydawnictwo źródłowe, z którego czytelnik może samodzielnie korzystać. Na uwagę zasługuje też opracowanie książki. Wzorowa i bardzo szeroka informacja bibliograficzna, źródłoznawcza analiza materiałów archiwalnych, krótkie wnioski po każdym rozdziale, przejrzyste podsumowanie całości przy ładnej i starannej szacie graficznej czynią z kolejnego wydawnictwa „Pro Civitate" znakomitą wizytówkę historiografii belgijskiej poświęconej dziejom gospodarczo-społecznym średniowiecza.

Henryk Samsonowicz

Stanisław Rospond, *Mówią nazwy*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1976, s. 275, ilustr. i mapy w tekście.

Nowa książka S. Rosponda jest popularnym wykładem nauki o nazewnictwie. Poza wiadomościami ogólnymi omawia nazwy osobowe i geograficzne oraz nazwy ludów i krajów. Zawiera informacje interesujące szeroki ogół czytelników; w szczególności, jak wynika z karty tytułowej, przeznaczona jest dla nauczycieli. Ponieważ zaś onomastyka i toponomastyka interesują także historyka dostarczając mu nieraz cennych wskazówek, można je traktować jako pomocnicze nauki historii. W konsekwencji badacz nazewnictwa musi ze swej strony korzystać z fachowej pomocy historyków. Czy tym wymogom odpowiada omawiana publikacja?

Niestety, spotykamy w niej sporo informacji błędnych. I tak, operując przykładami mającymi zilustrować wykład, sięga autor do języka chińskiego i japońskiego, hetyckiego, a nawet i do azteckiego; bez przykładów z nich zaczerpniętych można się było obejść ograniczając się jedynie do obszaru Europy. Próby poradzenia sobie z imionami chińskimi (s. 152) każdy, kto miał nawet bardzo luźny kontakt z sinologią, musi określić jako nieudane. Pierwsza sylaba w nazwie osobowej stanowi nazwisko, których jest w całych Chinach tylko około 200 (na 750 czy 800 mln mieszkańców); imiona natomiast się dublują i zmieniają z wiekiem. Próba wyjaśnienia nazwy osobowej Mao-tse-tung świadczy, na jak niepewnym gruncie jest autor. Człon Mao ma oznaczać rodzaj chińskiej trawy, tse — to rzekomo oznaczenie dynastyczne (przecież Mao wyszedł z ludu, nie był więc dynastą!), tung — to wschód. W rzeczywistości dwie ostatnie sylaby stanowią właściwe imię i muszą tworzyć logiczną całość, nie zaś bezsensowny zlepek. W sumie interpretacja Rosponda kłóci się z językiem chińskim [1]. Również można było sobie darować wywody na temat imion japońskich (s. 152 n.).

W książce razi wielosłowie, znajdujące wyraz m.in. w powtarzaniu się; na przykład o plemionach śląskich figurujących u Geografa Bawarskiego autor pisze obszernie na s. 34 nn, po czym powraca do tego tematu na s. 253 n.

Już we wstępie autor zdradza słabą znajomość angielszczyzny podając, że Adamspeak na Cejlonie to Most Adama (zamiast Szczyt Adama, s. 7). Mówiąc o „skamienialinach" nazewniczych (nazwach geograficznych pochodzących od ludów, które dawno wyginęły), podaje jako przykład tylko parę nazw gór rzekomo z epoki neolitu (s. 7 n.), pomija natomiast bardziej instruktywne nazwy słowiańskie rozsiane gęsto po terytorium NRD jako ślad dawnych mieszkańców tych ziem. Nie znajdujemy również żadnej wzmianki o kraju, w którym nazewnictwo miejscowe ludów zaginionych górowało nad pochodzącym od aktualnych mieszkańców, mianowicie o starożytnej Helladzie, gdzie nazwy greckie były bardzo nieliczne w porównaniu z przedgreckimi, które poznajemy po sufiksach -nth, -ss, -tt, -mn itd. Tak znane nazwy jak Parnassos, Hymettos, Korinthos, nie mają nic wspólnego z językiem Hellenów [2].

Spotykamy również w książce wydumany przez autora śląski rodowód Mikołaja Kopernika (s. 32 i 128) obiektywnie zgodny z propagandą niemiecką, dla której Kopernikowie byli Niemcami wywodzącymi się ze Śląska. Z poglądem tym, szeroko przez Rosponda spopularyzowanym, rozprawiłem się już w innej publikacji [3], wykazując nieznajomość źródeł historycznych oraz liczne błędy metodologiczne i merytoryczne.

Mamy w recenzowanej książce i kombinacje fantastyczne. Starożytną nazwę Triestu, Tergeste (z czasów rzymskich), autor uważa za możliwe interpretować jako oznaczenie słowiańskiej „osady Trebogosta (lub Tregosta)", zaś Słowian znajduje tam już w czasach Strabona (I w. p.n.e.), „który nazwał jej bagniska Lugeon może od ług, łęg" (s. 38). W rzeczywistości Tergeste była osadą iliryjskiego plemienia Histrów (stąd nazwa Istria); zjawia się ona w źródłach rzymskich w r. 52

[1] I. M. Oszanin, *Kitajsko-russkij słowar*, Moskwa 1955, s. 7359, 2491, 5535; Lin-Saj-lo, Dżan-Min-szen, K. T. Molodyj, *Uczebnik kitajskogo jazyka*, Moskwa 1955 ,s. 156.

[2] Pierwszy zwrócił na to uwagę P. Kretschmer, *Einleitung in der Geschichte der griechischen Sprache*, 1896; Wykaz nazw miejscowych w starożytnej Helladzie podaje A. Fick, *Vorgriechische Ortsnamen*, Göttingen 1909. Nowsze publikacje reprezentują F. Schachermeyer, *Die ältesten Kulturen Griechenlands*, Stuttgart 1955 oraz L. A. Gindin, *Jazyk drewniejszego nasielienia juga Bałkanskogo Połuostrowa*, Moskwa 1967. Wymieniłem prace dla mnie dostępne; literatura tematu jest obszerna, trzeba m.in. wspomnieć o licznych artykułach w czosopismach „Glotta" i „Zeitschrift für Ortsnamenforschung". Z problematyką tą Rospond powinien był się zetknąć; w każdym razie jest ona mu bliższa niż chińska czy japońska.

[3] W. Dziewulski, *Problematyka kopernikowska w przedstawieniu S. Rosponda*, „Sobótka" r. XXXII, 1977, s. 99 nn.

p.n.e., za Augusta zaś stała się rzymskim miastem — kolonią. Słowianie ukazali się w tych stronach według niepodejrzanej relacji Konstantyna Porfirogenety dopiero w VI w. n.e. budowanie zaś na przypadkowym podobieństwie nazw nie ma nic wspólnego z nauką, trącąc dembołęcczyzną. Podobnie Vindobonę (dziś Wiedeń) Rospond skłonny jest uważać za pierwotną osadę słowiańską (s. 39 i 245), aczkolwiek była to w rzeczywistości osada celtycka, która nazwę wzięła od boga Vindonosa [4].

Autor tłumaczy łaciński zwrot *fabrica ecclesiae* jako „wytwórczość Kościoła" (s. 41), jak gdyby kościoły były zakładami produkcyjnymi. Przytoczmy opinię znawcy: „Miejscowy majątek ściśle kościelny, *bona fabricae*, obejmuje wszystkie dobra, tak ruchome, jak i nieruchome, oraz płynące z nich dochody, przeznaczone na utrzymanie i ozdobę budynku kościelnego oraz na cele kultu (odprawianie nabożeństw, utrzymanie sprzętów liturgicznych)"[5]. W konsekwencji *fabrica ecclesiae* — to dochody kościoła przeznaczone na cele budowlane.

Skąd autor wie, że Bolesław Chrobry „założył tę stanicę [Kłodzko] z kłód" (s. 221)? Nie mówi o tym żadne źródło. Natomiast prawdą jest, że Kłodzko zjawia się w Kronice Czechów Kosmasa Praskiego wcześniej od Bolesława Chrobrego, mianowicie w roku 981 jako gród należący do wielmoży czeskiego Sławnika [6].

Czy koniecznie rosyjskie nazwy miejscowe Puszkin, Puszkino muszą mieć związek z „rodem Puszkinów" (s. 52)? Wydaje się, że autor nie wie nic o zmianach nazw miejscowych dokonanych za władzy radzieckiej, kiedy to wielu miejscowościom nadano nazwy wywodzące się od nazwisk ludzi znakomitych. Z kolei Gdaciusz jest zlatynizowanym nazwiskiem polskim, które brzmi Gdaka [7], a nie Gdak, jak chce Rospond (s. 142).

Określenie łacińskie *vulgariter* w mniemaniu Rosponda ma oznaczać „wulgarnie" (s. 144), podczas gdy w rzeczywistości należy je tłumaczyć jako „pospolicie". Miasto francuskie Calais nie leży w Kampanii (s. 145), lecz nad Kanałem La Manche. W końcu XX w. nie uchodzi nazywać polinezyjczyków Kanakami, gdyż jest to nazwa pogardliwa, od dawna już nie używana (s. 147). Ludzie neolitu mieszkali nie w jaskiniach, lecz we wsiach, nie można więc nazywać ich „jaskiniowcami" (s. 149). Hieroglifów nie pisano na papyrusie (s. 150), lecz ryto je w kamieniu; autor myli pismo hieratyczne z hieroglificznym. Imienia Masław nie można poddawać analizie filologicznej (s. 153), ponieważ jedenastowieczny przywódca mazowiecki nazywał się w rzeczywistości inaczej (Mojsław lub Mietsław). Anatolia — to nie okręg bizantyjski w Azji Mniejszej (s. 165), lecz cała Azja Mniejsza. Baltazarem (właściwie Belszarussur) nazywał się król Babilonu; „Jeden z ewangelijnych mędrców wschodu" (s. 166) otrzymał miano Baltazara dopiero w późniejszej legendzie, bo w Ewangelii występują oni bezimiennie. Imię Bruno germaniści wywodzą od słów *brun* lub *brunja* („lśniący" lub „pancerz"), wbrew zaskakującej etymologii Rosponda, według którego znaczy ono „brunet" (s. 166). Imię Danuta ma pochodzić od Daniela, ruskie Daniło (s. 167). Autor nie jest obowiązany umieć po litewsku, ale skoro nie zna tego języka, nie powinien się wda-

[4] Zob. S. Grzybowski, *Historia Irlandii*, Wrocław 1977, s. 41.

[5] F. Bączkowicz, *Prawo kanoniczne. Podręcznik dla duchowieństwa* t. II wyd. 3 Opole 1958, s. 567.

[6] *Die Chronik der Böhmen des Cosmas von Prag*, wyd., B. Bretholz, MGH, SSRG, NE t. II, Berlin 1923, lib. I, cap. 27. Por. *Geschichtsquellen der Grafschaft Glatz*, wyd. Volkmer u. Hohaus t. I, Bystrzyca Kłodzka 1883, s. 1.

[7] W spisie posiadaczy domów w obrębie murów miejskich w Kluczborku z r. 1619 figuruje niejaki Jan Gdaka (w źródle niemieckim Hans Gdacka), według wszelakiego prawdopodobieństwa ojciec Adama Gdacjusza (W. Dziewulski, *Stosunki etniczne w Kluczborku i Byczynie oraz nazewnictwo osobowe mieszczan w r. 1619*, „Kwartalnik Opolski" r. IX, 1963, nr 1, s. 10 n). Nazwisko Gdak nie jest poświadczone w źródłach kluczborskich.

wać w etymologizowanie nazw litewskich. Prawdopodobnie Danuta odpowiada litewskiemu *dejnute*, co znaczy „piosenka"; mielibyśmy tu odpowiednik hiszpańskiego Carmen. Gustawa Rospond zalicza do imion „szwedzkich" (a więc germańskich! — W.D.), a zarazem skłonny jest wywodzić je od ogólnochrześcijańskiego imienia Augustus (s. 168), czyli popada w kolizję z samym sobą.

Imię Jacek pochodzi od łacińskiego Hiacynthus; była to nazwa kwiatu zapożyczona od Greków, z tym jednak, że pochodziła ona z języka przedgreckiego ludności Hellady (s. 169). Maciej i Mateusz to nie „różne stopnie spolszczenia", lecz imiona odrębne (s. 170), bo Maciej to hebrajskie Mattia zgrecyzowane na Mattias, Mateusz zaś jest hebrajskim imieniem Mattaj (zgrecyzowane Maththaios), przy czym nie jest rzeczą pewną, czy obydwa imiona są skrótem jednego imienia Mattania[8]. Imieniu Onufry autor słusznie przypisuje pochodzenie egipskie, ale nigdy nie miało ono, jak mniema, znaczenia: osiedleniec, święty (s. 171); w rzeczywistości wywodzi się je od egipskiego Uenofre, co oznacza „wszechbłogi"[9]. Imię Ursyn pochodzi od łacińskiego *ursinus*, co się wykłada jako „niedźwiedzi"; wywodzenie go od słowa Ursus (s. 172) jest nieprecyzyjne. Stwosz czy Stosz zdaniem Rosponda pochodzi z Horbu na granicy Turyngii i Bawarii, zaś ta nazwa miejscowa to słowiańskie horb, wierzchołek (s. 180). Jest to twierdzenie zbyt stanowcze, gdyż istnieje miasto Horb w głębii Szwabii (w Wirtembergii) dokąd Słowianie, jak wiadomo, nigdy nie docierali.

Wypada stwierdzić bardzo słabą znajomość historii osadnictwa. Czytamy: „Wola oznaczała zwolnienie od danin na pewien czas, dopóki osadźcy nie zagospodarują się należycie. Była to średniowieczna pożyczka inwestycyjna, bankowa" (s. 211). Po pierwsze Rospond myli osadników z osadźcami czyli przedsiębiorcami, którzy sprowadzali osadników i kierowali akcją osiedleńczą, po drugie dopatrywanie się w kilkuletnim zwolnieniu od czynszu inwestycji, w dodatku bankowej, świadczy o daleko idącym pomieszaniu pojęć. Nieprawdą jest, że według opinii historyków łazy uważa się za dowód wypalania lasów (s. 213), natomiast prawdą jest, że historycy uważają łazęgów za ludzi trudniących się karczowaniem lasów. O rzekomym założeniu Bolesławca przez Bolesława Wysokiego w r. 1190 (s. 218) źródła milczą; z osobą tego władcy można łączyć najwyżej dzisiejsze Bolesławice (dawny gród) położone naprzeciwko Bolesławca nad Bobrem. Rzekomo pierwotną nazwę Krakowa, mianowicie Krzaków, autor uzasadnia gołosłownie pisownią staropolską posługującą się literą r zamiast rz (s. 222); słaby to argument, gdyż w dokumentach średniowiecznych dźwięk — rz umiano oddać za pomocą — rs, tymczasem Kraków nigdy nie figuruje w źródłach jako nazwa z literami rs. Nysa stała się stolicą biskupiego księstwa dopiero po r. 1290, nie zaś w r. 1201, jak mylnie pisze Rospond (s. 225); pod tą ostatnią datą przyłączono Nysę z okolicą do stanowiącej własność biskupstwa wrocławskiego kasztelanii otmuchowskiej. Wywody dotyczące powstania Torunia (s. 231) świadczą, że autor nie wie o istnieniu pod tym miastem miejscowości Stary Toruń; lokacji Torunia dokonano na prawie zachodnim (niemieckim), Mikołaj Kopernik zaś urodził się w lokacyjnym mieście Toruniu, nie zaś w Starym Toruniu spadłym do rzędu wsi. Pretensje Rosponda pod adresem historyków polskich są więc bezpodstawne. Gdy się pisze o słowiańskich nazwach na terenie Grecji (tamże), to trzeba wiedzieć, że kraj ten w VII w. n.e. został opanowany prawie w całości przez Słowian; ślady słowiańskiej kolonizacji przechowały się w licznych nazwach miejscowości.

[8] *Podręczna encyklopedia biblijna*, pod red. ks. E. Dąbrowskiego t. II, Poznań 1959, s. 9 i 66

[9] A. Erman, *Die Religion der Aegypter, ihr Werden und Vergehen in vier Jahrtausenden*, Berlin-Leipzig 1934 (przedruk: 1968), s. 75 i przypis. Był to jeden z przydomków boga Ozyrysa; legenda o św. Onufrym wykazuje podobieństwo z mitem ozyryjskim m.in. ciało świętego miało być porąbane na 28 kawałków — tak samo jak ciało Ozyrysa.

„Grecy" — tak nazywa śląska ludność rodzima potomków osadników-Czechów w Grodźcu; wbrew opinii autora nie ma nazwy niemieckiej „Grec — Friedrichsgrätz" (s. 240). Nowietunum Jordanisa (powtarzam brzmienie i pisownię na odpowiedzialność Rosponda) — to rzymskie Noviodunum w dzisiejszej Rumunii, ponieważ zaś na północ od niego jest kilka jezior, jedno z nich musiało się nazywać w starożytności *lacus* Mursiacus, a więc wątpliwości autora w tej sprawie (s. 241) łatwo rozproszyć.

Trzeba rozróżniać Venetów (będących przeważnie Ilirami) i Venedów, zapewne Słowian, czego autor niestety nie czyni w sposób wyraźny (s. 244 n.). Także celtycka osada Vindobona (dzisiejszy Wiedeń) istniała na długo przed powstaniem Tabel Peutingerowskich. Nazwa Azja nie jest pochodzenia greckiego (s. 248), gdyż ukazuje się już w hymnie egipskim na cześć Faraona Tutmozysa III jako Asi z XV w. p.n.e. oraz później w XIV w. w tekstach hetyckich jako Assuwa [10]; jeszcze za czasów rzymskich Azją nazywano tylko zachodnią część półwyspu małoazjatyckiego. Bałamutna jest wiadomość jakoby według Platona Ateńczycy podbili Atlantydę „9000 lat przed erą platońską" (s. 251) [11]. Nazwa plemienia Lupiglaa czyli Głupie Głowy jest albo żartobliwym przezwiskiem wymyślonym przez złośliwych sąsiadów a potraktowanym poważnie przez Geografa Bawarskiego, albo — jak chce J. Tyszkiewicz [12] — odnosi się do plemienia Głupczyców osiadłych w dorzeczu Osobłogi; nikt z badaczy nie lokalizuje ich w Czechach wbrew opinii autora (s. 253).

Kilka tabel statystycznych (z wyjątkiem tabelki na s. 206) zawiera jedynie materiał surowy bez liczb względnych; tabela na s. 203 dla braku należycie wypełnionej główki jest wręcz niezrozumiała. Wydaje się, że autor nie bardzo orientuje się w konstruowaniu tabel statystycznych.

Chochlikowi drukarskiemu należy być może zawdzięczać przekręconą datę ukazania się książki Dembołęckiego — 1733 zamiast 1633 (s. 60) oraz założenia Ankony (około r. 390 zamiast r. 190, s. 75); natomiast rzekoma niemiecka nazwa Złotoryi — Goldschmieden (s. 210) zapewne jest omyłką samego autora.

Jak widzimy, najwięcej potknięć i przekręceń przypisać należy bardzo słabej znajomości historii i jej nauk pomocniczych; oczytanie autora, niestety, mocno szwankuje.

Praca popularna typu podręcznikowego musi być wykonana bardzo starannie; należy unikać w niej błędów i potknięć z uwagi na szerokie koło odbiorców, którzy potraktują ją z ufnością. Niewątpliwie liczne wskazane mankamenty nie pozostały bez wpływu na wartość książki.

Władysław Dziewulski

Stanford E. Lehmberg, *The Later Parliaments of Henry VIII 1536—1547*, Cambridge 1977, s. 379.

Wymieniona w tytule praca powinna zainteresować historyków polskich zajmujących się dziejami sejmu staropolskiego. Za panowania Henryka VIII nie ustaliła się jeszcze w Anglii struktura przedstawicielstwa narodu, nie okrzepły

[10] G. Maspero, *Histoire ancienne des peuples de l'Orient*, wyd. 8, Paris 1909, s. 239; O. R. Gurney, *Hetyci*, przeł. B. Kupis, Warszawa 1970, s. 56 i 78.

[11] Wiadomość o rzekomym istnieniu wielkiej wyspy Atlantydy podają jedynie dialogi Platona Timajos i Kritias, przy czym Platon twierdzi, że to Ateńczycy odparli najazd wojsk atlantyckich; informacja Rosponda o podboju Atlantydy przez Ateńczyków jest tworem fantazji, tak samo jak „era platońska", która nigdy nie była w użyciu.

[12] J. Tyszkiewicz, *Badania nad wczesnośredniowiecznym osadnictwem górnego dorzecza Odry. Pierwotne brzmienie i umiejscowienie Lupiglaa i Golensizi tzw. Geografa Bawarskiego*, „Studia z dziejów osadnictwa" t. I, 1963.